



tekst

**KAROLINA
PAWŁOWSKA**

redaktor wydania

Kiedy młodzi Kewangelizatorzy przygotowywali się do akcji „ewangelizacja na zębraka”, rozmawiałam z jej organizatorem, ks. Radkiem Siwińskim o cudach.

– Ze zdumieniem widzę, że coraz więcej jest cudów widzialnych, namacalnych. Może kiedy wiara jest mniejsza, Pan Bóg daje nam nadzwyczajne rzeczy, żeby nas przekonać? – zastanawiał się duszpasterz.

W tym numerze poświęcamy sporo miejsca cudownym interwencjom Pana Boga. Nie brakowało ich podczas ewangelizacji nadmorskich miejscowości, o której opowiadamy na str. IV. Młodzi ludzie swoim świadectwem przyciągnęli wielu do Kościoła. Niemało świadectw jest także zapisanych w księdze w skarżatuskim sanktuarium, o czym pisze ks. Dariusz Jaślarz. Kustosz sanktuarium w Skrzatuszu jest przekonany, że jego wyzdrowienie to zasługa wstawiennictwa Matki Boskiej Bolesnej. Tak jak Ewa i Grażyna Podkowie nie mają wątpliwości, że życie ich córki można określić tylko jednym słowem: cud. Zapraszam do lektury!

Mszą świętą sprawowaną przez bp. Edwarda Dajczaka, bp. Pawła Cieślika i kapłanów pracujących w diecezji **zainaugurowano Rok Kapłański.**

W Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie 28 sierpnia, a 29 sierpnia w parafii pw. św. Jana Bosko w Pile odbyły się konferencje dla kapłanów naszej diecezji. W homilii podczas Eucharystii ordynariusz prosił o powrót do pierwotnej miłości względem Chrystusa.

– Czy miłujesz mnie więcej? – to pytanie, drodzy bracia, skierowane jest do każdego z nas

bardzo indywidualnie. Musiało ono zabrzmieć, skoro Ojciec Święty Benedykt XVI, ogłaszając Rok Kapłański, wystosował do nas list – przekonywał pasterz. Zwrócił on też uwagę na kondycję kapłana w świecie i naszej diecezji. – Trzeba się trzymać ołtarza niemalże fizycznie, by się nie zachwiać. Przy nim jest moc odrodzenia – przypominał.

Na zakończenie Mszy św. księży oddali cześć relikwiom św. Jana Marii Vianneya. Kapłani, którzy zostali powołani na urząd proboszcza, uroczyście wyznali wiarę i złożyli przysięgę na Pismo Święte. By wspierać kapłanów w realizacji ich misji, została powołana rada do spraw formacji kapłańskiej, o czym poinformował bp Paweł Cieślak.

– Kościół ma zadanie i prawo formowania kapłanów. Kapłan ma prawo do pomocy Kościoła w swojej formacji, by móc owocnie służyć. Ta nigdy nie

może być zakończona. Obejmuje ona wszystkie grupy kapłanów naszej diecezji, także tych, którzy przeszli na emeryturę – mówił bp Paweł Cieślak.

Biskup koszaliński z dniem 1 września br. ustanowił na okres trzech lat Radę ds. Formacji Kapłanów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. W jej skład weszli bp Paweł Cieślak oraz księża: Antoni Badura, Janusz Bujak, Dariusz Jastrząb, Jacek Lewiński, Piotr Pękul, Piotr Wieteska, Tadeusz Wilki, Zbigniew Woźniak. Zadaniem rady będzie opracowanie i przedstawienie ordynariuszowi programu stałej formacji kapłańskiej oraz analiza problemów kapłańskich. Mówiono też o pracach przygotowawczych do synodu metropolii szczecińsko-kamieńskiej, w skład której wchodzi m.in. nasza diecezja. Pracami komisji kieruje ks. dr Kazimierz Dullak.

Ks. Dariusz Jaślarz


Kapłani obejmujący urząd proboszcza uroczyście złożyli Wyznanie Wiary i przysięgę na Pismo Święte

Sportowy duch



W tych sportowych zmaganiach nie było przegranych

POBŁOCIE WIELKIE – KARLINO. Niepełnosprawni sportowcy, nawet najmłodsi, w niczym nie ustępują swoim sprawnym kolegom. W pełni udowodnili to uczestnicy spartakiad w Pobłoci Wielkim i Karlino. Z zaproszenia referatu sportu, turystyki i rekreacji Urzędu Miasta i Gminy w Karlino skorzystała blisko setka dzieci z terenu gminy. Uczestnicy mogli wykazać się w takich konkurencjach jak: kozłowanie piłki, kręgle, rzut łotką do tarczy, wyścigi na piłce z uszami, cel na bramkę, ślalom z paletką i piłeczką między

pachołkami oraz rzucanie ringiem. Atmosfera była bardzo przyjemna, mimo iż nie brakowało ducha prawdziwej sportowej rywalizacji. W tych zawodach każdy z uczestników był zwycięzcą. Wszyscy dostali dyplomy oraz upominki, a po sportowej rywalizacji czekał na każdego poczęstunek z grilla, słodycze, napoje i owoce. Obie imprezy zostały zorganizowane w ramach realizacji projektu „Kształtowanie świadomości zdrowego stylu życia podczas udostępnienia stref rekreacji na terenie miasta i gminy Karlino”.

Wakacje z Bogiem



Młodzi parafianie z Koszalina szukali Boga na górskich szlakach i doskonalili swoje umiejętności

KOSZALIN. W ubiegłym roku młodzi parafianie z koszańskiej parafii pw. św. Marcina wybrali się w Tatry, w te wakacje zdobywali zaś drugi co do wysokości łańcuch górski w Polsce – Sudeckie. Członkowie parafialnej scholi i grupy ministranckiej wraz z rodzicami i opiekunami przemierzali szlaki, odwiedzali okoliczne miejscowości i zdobywali górskie szczyty. Nie było to wyłącznie czas

blógiego leniuchowania. Mimo zmęczenia wyprawami znaleźli czas na doskonalenie swoich umiejętności. Podczas warsztatów, ministranci, pod czujnym okiem ks. Pawła Rusaka, zgłębiali wiadomości na temat swojej posługi, a schola ćwiczyła głosy i dykcję pod batutą pani Magdy Plucner. Młodzi parafianie wrócili z wakacji zachwyceni i już planują przyszłoroczne wyjazdy.

Święto plonów

Piła. – Jest jeszcze trochę ludzi z pokolenia, które wie, co to tragedia, ból, głód. Chodzi o taki głód, kiedy już nie ma nadziei, że kiedykolwiek go nie będzie. Dzisiaj żyjemy w świecie, w którym ciągle jest niedostatek, ale nie trzeba z głodu umierać. Dlaczego w tej sytuacji nie rozpiera nas uczucie szczęścia? Dlaczego jest tyle depresji, wielu sobie nie radzi z wieloma sprawami – mówił w homilii podczas Mszy polowej na rozpoczęcie wojewódzko-diecezjalnych dożynek wielkopolskich bp Edward Dajczak. Po Mszy św. uczestnicy dożynek przeszli barwnym korowodem na stadion „Centrum”. Starościna dożynek była Ewa Czyż z Luchowa, a starosta – Julian Graś z Kruszewa. Oboje przywitali uczestników chlebem dożynekowym, upieczonym z ziaren zebranych tym roku. Na stadionie przygrywała orkiestra

Ochotniczej Straży Pożarnej z Osieka nad Notecią, zaś gwiazdą tegorocznych dożynek był występ Andrzeja Piaska Piasecznego. Jego występ obejrzało blisko dziesięć tysięcy widzów.



Tradycyjnie wielkopolscy rolnicy podziękowali za tegoroczne zbiory, świętując na dożynkach

Festyn na koniec lata

WARSKOWO. Festyny parafialne organizowane rokrocznie pod koniec sierpnia w parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Warszkowie, dzięki inicjatywie rady sołectkiej i parafialnego oddziału Akcji Katolickiej, stały się już lokalną tradycją. Parafialną zabawę rozpoczęła uroczysta Msza św. pod przewodnictwem ks. Mariana Dziemianko. Kaznodzieja w homilii podkreślił wielką wartość wspólnoty i współpracy na rzecz tworzącej się od jedynastu lat parafii w Warszkowie.

Jednym z widocznych owoców dobrej współpracy są nowo budowany kościół i dom parafialny, które dzięki zaangażowaniu proboszcza ks. Lucjana Huszczonek, parafian i ludzi dobrej woli stają się wizytówką całej parafii. Na festynie nie zabrakło loterii fantowej, zorganizowano również kiermasz książkowy. Coś dla siebie znaleźli także amatorzy bigosu, smażonej ryby i wiejskiego ciasta. Uzyskane w ten sposób pieniądze w całości zasilili konto budowy kościoła.

Zaproszenie

KIK. Po wakacyjnej przerwie koszański Klub Inteligencji Katolickiej wznawia swoją działalność. Zaprasza wszystkich członków i sympatyków na poniedziałkowe spotkania o godzinie 17.00 w siedzibie KIK (Koszalin, ul. W. Andersa 24). 7 września – prelekcję pt. „Nasze polskie piękne(i) niepiękne) lat dwadzieścia” wygłosi Zygmunta Kiszko-Zgierski, 14 września odbędzie się spotkanie dotyczące przygotowań do tegorocznych Koszańskich Dni

Kultury Chrześcijańskiej, zaś 24 września – prelekcja ks. dr. Kazimierza Bednarskiego pt. „Z miłości powstałeś...”.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON 094 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

U Matki Bolesnej w Skrzatuszu

Zawierzenie Maryi

Matka Boża – Pani, Bolesna ze Skrzatusza opiekuje się tymi, którzy Jej zaufali. **Można wierzyć lub nie.**

Trochę się martwię, że o Skrzatuszu mówi się wiele na temat remontów, a zapominają o tym, co Matka Boża czyni dla ludzi. Dziś jest uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej. Jutro z maryjnej stolicy Polski przejazdem będą tu gościć ludzie. I tak jak zawsze będą mówić: „Spotkanie z Matką Boską w Częstochowie było niesamowite. I do tego wiele zwiedziliśmy. Teraz chcemy się pomodlić do Maryi bez zgiełku i w ciszy” – opowiada ks. Józef Słowik, kustosz skrzatuskiego sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Na dowód pokazuje księgę, w której zapisane są prośby i podziękowania. Każdego dnia wypełnianych jest wiele stron. – Tu, wśród łąk i lasów, Maryja przytula każdego. Szczególnie kocha tych, którzy zawierają Jej problem alkoholowy lub proszą o upragnione potomstwo. Jest mnóstwo nawróceń, autentycznych spowiedzi, wielogodzinnej modlitwy – dodaje. Ale Skrzatuska Pani czyni znacznie więcej. – Pierwszym dowodem Jej miłości jestem ja. Uratowany z ciężkiej choroby właśnie przez Nią. Rozumiem tych, którzy przysyłają listy lub opowiadają swoje historie. Cuda? Każdy sam niech oceni – tłumaczy ks. Słowik.

Martwica pokonana

– W roku 2006, w końcu maja, u mojego ośmioletniego syna Michała Sawickiego stwierdzono chorobę Perthesa – czyli jałową martwicę głowy kości udowej z, wyraźnym na zdjęciu rtg, ubytkiem chrząstki – pisze do kustosza Ewa Sawicka z Warszawy.



ZDJĘCIA KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Grażyna i Adam Podkowowie wracają myślami do tragicznego wydarzenia. Wierzą, że przed nieszczęściem uratowała córkę Matka Bolesna

– W lipcu 2006 został przywieziony do Skrzatusza Michał, który wraz z całą rodziną przyjął Komunię św. Po powrocie do szpitala lekarze niespodziewanie i wbrew



wcześniej zapowiedziom stwierdzili, że powtórne badania są bezcelowe. Postanowili wykonać jedynie zdjęcia rtg., które ku ich zaskoczeniu wykazały ustąpienie choroby. W żaden sposób nie potrafili tego wytłumaczyć. Po szpitalu krążyła opowieść o cudownie uzdrowionym chłopcu. Michał

po tygodniowej rehabilitacji został wypisany ze szpitala. 28 grudnia 2006 r. uczestniczyliśmy we Mszy św. dziękczynnej za jego uzdrowienie – opowiada matka.

Pewność zaufania

Grażyna i Adam Podkowowie z Wiankowa, leżącego nieopodal Skrzatusza, mają też swoją opowieść. Od tragicznego wydarzenia minęło kilka lat, ale w nich samych historia jest ciągle żywa. – 3 października, w niedzielę, od samego rana byłam bardzo niespokojna.

Mówiłam o tym wszystkim domownikom. Mamy kościół w Witankowie, ale w tym dniu chciałam być w skrzatuskim sanktuarium. Koniecznie! Uparłam się, nie wiem, dlaczego – mówi pani Grażyna. – Od momentu wejścia do kościoła poczułam na sobie wielki

ciężar. Była we mnie konieczność prośbienia o łaskę, o opiekę, o oddalenie jakiegoś zła. Całą Mszę św. przepłakałam. Ciągłe prosiłam: zachowaj nasze dzieci, naszą rodzinę. Nigdy nie przeżywałam takiej sytuacji. Przecież od zawsze tu mieszkam i modlitwa w Skrzatuszu nie była dla mnie nowością. Przystąpiliśmy do Komunii św. Poczuliśmy się dużo spokojniejsza – wyznaje. Przyszedł 5 października. Remontowano drogę. Pobocza były zryte, a po jezdni samochody jeździły wahałowo. – Niepokoiliam się brakiem zabezpieczeń. – Mamo, Ewa leży w rowie, bo ją samochód potracił – zakomunikowała z krzykiem młodsza córka Natalia. Grażyna nie potrafi powstrzymać łez. Duży samochód przewoził ogrodzenia. Kątownik uderzył Ewę w plecy. Lekarze w szpitalu mówili o wielkim szczęściu, że dziwne, że „o włos”, że niesamowite... Kiwali głowami, nie wierząc, że można z takiego wydarzenia wyjść cało. – Nie od razu powiedziałabym „to był cud”. Ale sekwencja zdarzeń na to wskazuje. Po wizycie w szpitalu natychmiast pojechaliśmy do ks. Słowika, do Skrzatusza – mówi przejęta. – Domagali się, by w tej chwili odprawić Mszę św. dziękczynną. Nie mieli wątpliwości, że to Matka Boska Bolesna uratowała ich dziecko – opowiada ks. kustosz. – Ale w bazylice trwał remont. Wszędzie rusztowania. Była już noc. Przełożyliśmy Mszę św. na następny dzień – dopowiada. Kiedy proszę Ewę o komentarz, nie chce nic mówić. Rozumiem, że to jej tajemnica. I niech tak zostanie. cdn **Ks. Dariusz Jaślarz**

Zapraszamy

na diecezjalną pielgrzymkę do Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej 13 września (niedziela). Gościem specjalnym będzie bp Marek Jędraszewski, biskup pomocniczy archidiecezji poznańskiej.

Program: 7.30 – godzinki; 8.00 – Msza św.; od godz. 9.00 – czuwanie przed ołtarzem polowym; 11.00 – uroczysta Suma; 17.00 – Msza św. wieczorna.



Śpiew i zaproszenie do rozmowy o wierze spotkały się z życzliwością i zainteresowaniem

Ewangelizatorzy zdali się całkowicie na Opatrzność Bożą, by dzielić się swoją radosną wiarą



Nowa ewangelizacja

Bóg rozpieszcza swoje dzieci

Czuli, że wyruszają w całkowicie nieznaną drogę. Dzisiaj nie mają wątpliwości – **Bóg rozpieszcza swoje dzieci.**

Ewangelizatorzy zdali się całkowicie na Opatrzność Bożą. Wędrowali dziesięć dni bez jedzenia, bez umówionych wcześniej noclegów, bez jakichkolwiek „ludzkich zabezpieczeń”.

Na żebraka

– Rzeczywiście Bóg zatroszczył się o wszystko – opowiada s. Beata Iwaszko. I o cappuccino na śniadanie, i o pizzę, i o puszkę tuńczyka, i o książkę...

– Niczego nam nie brakowało, a nawet dostawaliśmy w nadmiarze – dodaje s. Beata. – W każdym miejscu stawał nam na drodze pomocnych ludzi.

Rozmiary akcji przeszły ich najśmielsze oczekiwania.

– Jechałam na tę akcję nastawiona dość sceptycznie. Miałam już doświadczenia z ewangelizacji

Koszalina, więc tym bardziej trudno było mi uwierzyć, że to chwyci na plaży wśród turystów – opowiada Kasia.

Bo rzeczywiście, na wieczornej Eucharystii i na modlitwie uzdrowienia kościoły były zapełnione po brzegi. Szybko też rozwiały się obawy o reakcje plażowiczów na propozycję rozmowy o Bogu, Kościele, modlitwie.

– Nie spotkaliśmy się w zasadzie z żadną negatywną reakcją. Może jedna czy dwie osoby okazały wobec nas jakąś słowną agresję, ale, co ciekawe, agresja ta była uziemiona od razu przez innych ludzi – opowiadają.

Radość wiary

Ewangelizatorzy chcieli pokazać, że wiara jest źródłem radości,

że można dobrze się bawić ze słowem „Jezus” na ustach.

– Zapytano mnie, z jakiego jesteście Kościoła, bo to niemożliwe, żeby z katolickiego – śmieje się Ilona. – Kiedy powiedziałam, że tak, biskup nas przysłał, żebyśmy mówili o Chrystusie, mówili, że to dziwne, że jesteśmy tacy różniemi i weseli.

Dla wielu ludzi to zupełnie nowy sposób ewangelizowania.

– Często ludzie mówią nam, że pierwszy raz się modlą w ten sposób, że nigdy wcześniej nie mieli okazji w ten sposób adorować Pana Jezusa, że nigdy w życiu nie dotknęli monstrancji – opowiada s. Beata.

Przez dziesięć dni zdarzyły się też rzeczy, które samym ewangelizatorom trudno wytłumaczyć.

– Bóg działa cuda – mówią krótko. Za to długo mogą opowiadać o tym, czego byli świadkami: o dziewczynce, która zaczęła słyszeć, o niepełnosprawnym chłopaku, który pierwszy raz wyszedł sam z domu, o ludziach, którzy pierwszy

raz od lat spokojnie zasnęli. – Wiadac też dokonującą się wewnętrzną przemianę, ogromne wzruszenie i łzy – mówi ks. Radek Siwiński.

Lekcja zaufania

Młodzi ewangelizatorzy przyznają, że była to szkoła pełnego zaufania. Pierwszy raz w życiu doświadczyli, że są głodni, albo tego, że nie mają w kieszeni ani złotówki.

– Zawsze martwiłem się na zapas, wszystko musiało być przygotowane, obmyślane, zaplanowane. W Jarosławcu tak się zdarzyło, że zostałem sam, cała grupa już pojechała dalej. Normalnie wpadłbym w panikę, a tak stanąłem na drodze i myślę sobie: Panie Jezu, Twoja głowa w tym, żeby do nich dojechał. Żeby mi się nie nudziło, zacząłem odmawiać Różaniec. W chwili, kiedy kończyłem się modlić, zatrzymał się samochód – opowiada Marcin. – Teraz wiem, że wystarczy, że będę wierzył w to, że Bóg jest przy mnie i dostanę wszystko, czego mi potrzeba.

Karolina Pawłowska



Z LEWEJ: Przez dziesięć dni przemierzali nadmorskie miejscowości, głosząc Chrystusa
Z PRAWEJ: Nie spodziewali się, że na wieczornych Eucharystiach kościoły wypełnione będą po brzegi



ZDJĘCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

Uwaga sekta

Zapłacili i werbowali

Przez dwa dni w salach koszalińskiego centrum kultury sekta Hare Kriszna werbowała nowych wyznawców.

Jestem osobą wierzącą i chodzę regularnie do Kościoła. Kiedy usłyszałam o tym, że Jezus Chrystus jest jednym z wielu bożków, a księża katolicy modlą się w czasie Eucharystii do pieniędzy, to wysłałam – przyznaje Hanna Kaczmarek, uczestniczka spotkania. – Do tego jeszcze te bzdury, że informacje o reinkarnacji chrześcijanie „wycieli” z Biblii z powodów politycznych. Myślałam, że jak coś dzieje się w miejskim kinie, to władze jakoś nad tym czuwają. Okazało się jednak, że w ogóle nie sprawdzają, komu wynajmują pomieszczenia – dziwi się kobieta.

– Lokal wynajęło stowarzyszenie, które spełniało wszelkie wymogi formalne – przekonuje Paweł Strojek, wicedyrektor Centrum Kultury 105. – Nie zdawałam sobie sprawy, że jest ono w jakikolwiek sposób powiązane z sektą Hare Kriszna. Choć mamy możliwość odmówienia wynajęcia podmiotom, których działalność stanowi jakiekolwiek zagrożenie, to nie mamy obowiązku sprawdzać pod względem merytorycznym wykładów, które są w naszej placówce wygłaszane. Nie czuję się w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za to, co się tutaj działo – podkreśla.

Wielodniowa kampania reklamowa, przeprowadzona przez krysznowców, spowodowała, że sale kina Kryterium pękały w szwach. Dorośli, nastolatki, a nawet kilkuletnie dzieci przyprowadzone przez rodziców tłumnie przyszli, by wysłuchać wykładu o reinkarnacji i nauczyć się medytować. Przywitała ich delikatna muzyka, zapach kadzidełek



Wielodniowa kampania reklamowa przyniosła efekt – sale Centrum Kultury pękały w szwach

i darmowe wegetariańskie przekąski. Organizatorzy starali się stworzyć przyjazną i miłą atmosferę.

W czasie spotkania nie wolno było robić zdjęć. Gdy ktokolwiek wyjmował aparat, jak spod ziemi pojawiali się organizatorzy, którzy w zdecydowany sposób przywoływali do porządku.

– My nie jesteśmy sektą, a pieniądze dają nam dobrzy ludzie, którym zależy byśmy się rozwijali i przekazywali swoją wiedzę – zapewniał zebranych tajemniczy specjalista z USA, przedstawiający się jako Valakia.

Pierwszego dnia mówił o reinkarnacji i otwarcie przekonywał, że jedynym bogiem jest Kriszna, a wiara w jego moc jest jedyną religią i życiową filozofią, która ma sens.

Następnego dnia w spotkaniu uczestniczyło około 50 osób. Wykładowca atakował Kościół katolicki i otwarcie przedstawił się jako wyznawca Kriszny. Uczestnicy przez godzinę śpiewali mantry chwalejące Krisznę.

Po wykładach organizatorzy proponowali gościom darmowy

poczęstunek i starali się za wszelką ceną rozpocząć rozmowę z słuchaczami. Niektórych zapraszali na cotygodniowe spotkania odbywające się w Koszalinie. Prowadząca

je szkoła samorealizacji wynajmuje lokal od miasta w komunalnym budynku, gdzie działa wiele instytucji i stowarzyszeń pomagającym młodym ludziom. **jm**

Ostrożnie, to grzech!



Ks. JANUSZ BUJAK, DIECEZJALNY REFERENT DS. EKUMENIZMU – Hare Kriszna to sekta, która według raportu MSWiA jest równie destrukcyjna jak satanizm. Korzystając z różnych tożsamości prawnych krysznowcy organizują niewinne z pozoru spotkania i wykłady. Podczas pierwszych spotkań starają się odnaleźć ludzi

wewnętrznie zagubionych. Komplementując ich, starają się wzbudzić zaufanie i zawładnąć nimi. Następnym etapem jest destrukcja, czyli ponizanie tego człowieka. Dzięki temu sekta przejmuje kontrolę nad życiem tej osoby i zaczyna „budować jego osobowość” na nowo. Robi z niego niewolnika. Dlatego, gdy słyszymy, że ktokolwiek proponuje nam samorozwój lub samorealizację, musimy być bardzo ostrożni. Najlepiej, gdybyśmy w takich sytuacjach spytali swojego duszpasterza, co sądzi na temat takiego spotkania. Nie da się pogodzić medytacji chwalejącej bóstwa z wiarą w Jezusa Chrystusa. Trzeba wiedzieć, że świadome uczestnictwo w takich spotkaniach jest grzechem, gdyż narażamy się w na odejście od wiary i Pana Boga. Dziwię się, że władze Koszalina, które powinny chronić mieszkańców przed negatywnym wpływem sekt, pozwoliły na te spotkania i to w salach należących do miasta.

Urodziny Faustyn

PIELGRZYMKI DO MYŚLIBORZA.

Po raz dziewiąty pielgrzymi z naszej diecezji wybrali się do Myśliborza, by w tamtejszym sanktuarium świętować 104. urodziny Apostołki Bożego Miłosierdzia.



Urodziny bez tortu? Wykluczone!

Powyżej: Dzieci nie przyszły do Miłosiernego Jezusa z pustymi rękoma

tekst i zdjęcia

KAROLINA PAWŁOWSKA

kpawłowska@goscniedzielny.pl

W myśliborskim sanktuarium spotkały się pielgrzymki z całej archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Wśród blisko pół tysiąca pielgrzymów nie zabrakło grupy z Koszalina. Na trasę, liczącą 225 kilometrów, wyruszyło około siedemdziesięciu pielgrzymów.

– Liczba osób ulegała ciągłej zmianie – opowiada ks. Łukasz Gąsiorowski, przewodnik pielgrzymki. – Część osób musiała wrócić wcześniej, ale zastępowali je inni, którzy dołączali już w trakcie maszerowania.

Jak przekonują ci, którzy dotarli do Myśliborza, warto było podjąć się wysiłku wspólnego maszerowania.

– Tym bardziej że odcinki, które pokonujemy, są całkiem krótkie, więc wysiłek jest stosunkowo niewielki, a na pewno taki, z którym



Wszystko zostało dokładnie wyliczone – 225 kilometrów w 9 dni



Czteroletnia Wiktoria to prawdziwa weteranka wędrowania do Myśliborza – ma na koncie 4 pielgrzymki



y



Uroczystej Eucharystii przewodniczył bp Marian Białej Kryszyłowicz, biskup pomocniczy archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej

można się zmierzyć – przekonuje Jadwiga Szczygielniak. – Niesamowita jest życzliwość i serdeczność ludzi przyjmujących nas na pielgrzymkowym szlaku, której na co dzień czasami trudno od ludzi doświadczyć. Warto dołączyć do nas choćby na dzień czy dwa.

– Łatwo się usprawiedliwiamy, bo przeraża nas droga, którą trzeba pokonać. Wydaje nam się,



Pielgrzymowanie to czas zadumy...

PONIŻEJ: ... i radosnego dzielenia się wiarą

PONIŻEJ PO PRAWEJ: Kontuzje i bąble to nieodłączny element każdego maszerowania – zawsze można liczyć na profesjonalną pomoc



że nie damy rady albo nie starczy nam czasu. A warto znaleźć te kilka dni na pooddychanie Bożym życiem i naładowanie duchowych akumulatorów – mówi ks. Łukasz Gąsiorowski.

Wśród tegorocznych pielgrzymowiczów byli i tacy, którzy do Myśliborza szli po raz pierwszy. Między nimi Witold Rajman z Bytomia, któremu kondycji mogłyby poza zdrościć niejedyn dwudziestolatek.

– Mam w tym roku zaliczone 1050 kilometrów pielgrzymkowych – śmieje się. – A pielgrzymka do Myśliborza jest pięknym zamknięciem wakacji, tym bardziej że każdy z 9 dni przeszedłem w intencji męskich członków swo-

jej rodziny – synów, zięciów i wnuków.

Tegoroczna maturzystka Basia wędruje z pielgrzymką od samego początku, czyli po raz 9. W tym roku zrobiła sobie dwa dni przerwy w pielgrzymowaniu, żeby... pojechać na poprawkową maturę.

– Zdałam i wróciłam! – śmieje się. – Bo wędrowanie na urodziny do Faustyny uzależnia – dodaje ze śmiechem Łukasz, który jest w Myśliborzu 2. raz.

Na mecie pielgrzymki nie brakowało łez szczęścia i wzruszenia.

– To łyzy radości, ale i nadziei, że będzie lepiej – wyznaje Aneta Okrasa, która poszła na pielgrzymkę wraz mężem i dwójką dzieci. – Bardzo nam zależało,



Kto śpiewa, dwa razy się modli, kto fałszuje – trzy razy



żeby wspólnie ukłęknąć w sanktuarium i pomodlić się o umocnienie rodziny i uwolnienie od nałogów naszych bliskich. Zawsze byliśmy pochłonięci pracą, co innego było ważne. Ale w pewnym momencie przyszło takie zastanowienie, że przecież nic nie będzie miało sensu bez Boga. Teraz nie szukamy tanich usprawiedliwień, że praca, że dom, że obowiązki ważniejsze. Zamknęliśmy na te kilka dni firmę i ruszyliśmy razem na pielgrzymkę.

Pielgrzymi z Koszalina już planują, jak uczcić kolejne urodziny św. Faustyny. W przyszłym roku chcieliby wydłużyć swoje pielgrzymowanie o jeden dzień. – Planujemy, żeby uroczystości urodzinowe poprzedzić całonocnym czuwaniem w sanktuarium – zdradza ks. Łukasz. ■



Biało-czerwone barwy – to znak, że do Myśliborza przybywa Koszalin



Fachowa obsługa – porządkowi to podstawa każdej pielgrzymki

Rzeźbił ołtarz dla papieża

Jedno takie zlecenie

– Za tym musiała stać Matka Boża Fatimska – tak **Kazimierz Kostka, rzeźbiarz z Wodnicy pod Ustką**, wspomina niezwykle zlecenie sprzed dziesięciu lat. Miał wykonać jedną rzeźbę do ołtarza na gdańskim hipodromie, przy którym Jan Paweł II odprawił Mszę św. Zrobił ich szesnaście. – Ten ołtarz zmienił moje życie – wyznaje po latach.

Bóg rzeźbił moje życie

Miał osiem lat, kiedy dostał od babci stary modlitewnik.

– Zgubiłem go. Usiadłem pod drzewem i płakałem. Wystrugałem coś w rodzaju krzyżyka. To była moja modlitwa. Krótco potem, na polu obok kretowiska znalazłem mój modlitewnik – opowiada. – Bóg wysłuchał mojej modlitwy.

Palec Bożej Opatrzności odczuł także w czasach licealnych. Do koszalińskiego ogólniaka im. Broniewskiego dojeżdżał PKS-em z pobliskiego Wyszewa. Na wzgórzu pod Manowem autobus, którym jechał, zderzył się czołowo z innym autobusem. Kazimierz przeżył, choć siedział obok kierowcy.

– Tak Bóg rzeźbił moje życie. Odwziewczałem się mu, pracując nad swoim talentem – opowiada. Sztuki rzeźbiarskiej uczył się sam. Później został członkiem klubu plastyka amatora w koszalińskim ognisku plastycznym.

Po maturze ubiegał się o indeks uczelni plastycznych w Gdańsku i Warszawie. Ostatecznie jednak zdobył zawód budowlanca.

– Ale nigdy nie porzuciłem swojego dłubania – dodaje ze śmiechem. Rzeźbił pastuszków, anioły, kobiety brzemienne, dzieci. Za zgłoszone do konkursów figury Matki Bożej Królowej Morza i Matki Boskiej Skrzatuskiej dostał wyróżnienia.

Ołtarz dla papieża

Po tych wyróżnieniach w 1999 roku kuria arcybiskupa w Gdańsku poprosiła go, by wziął udział

Artysta rzeźbił niemal w każdym materiale – od drewna po beton

w budowie ołtarza papieskiego. Kazimierz Kostka chciał wyrzeźbić pastuszkę, a inni koledzy rzeźbiarze – kaszubską kapelę. Nie mogli dojść między sobą do porozumienia, więc Kostka sam wziął się do roboty.

– Coś we mnie pękło i przez dwa tygodnie codziennie robiłem po jednej rzeźbie – wspomina rzeźbiarz. W ten sposób Matkę Bożą Królową Kaszub i Morza, Ucieczkę do Egiptu i całą kaszubską kapelę zrobił sam. Po Mszy na hipodromie rzeźby trafiły do kościoła w Gdańsku-Matemblewie.

– Za tym musiała stać Matka Boża z Fatimy – tłumaczy dodając, że dwa lata wcześniej był w portugalskim sanktuarium. – Prosiłem Maryję, by wniosła jakąś nową iskrę do mojego życia. Kapela kaszubska i pastuszek były właśnie tą iskierką! O papieskim ołtarzu szeroko rozpisywała się prasa. Posypały się zaproszenia na plenery i wystawy. Kostka był w Portugalii i w Belgii, a po plenerze

To zlecenie zmieniło moje życie – mówi Kazimierz Kostka



ZDJEŃCA JAROSŁAW JURKIEWICZ

Poznaniu i Toruniu i zdołał ołtarze wielu kościołów na Pomorzu. Do kościoła w Słupsku wykonał postać św. Klary, w Zegrzu Pomorskim stoi figura Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, w Charnowie koło Ustki – Jezusa Zbawiciela, w Wodnicy – Jezusa Ukrzyżowanego. Na grobowcu rodziców w Koszalinie umieścił pomnik Serca Pana Jezusa, a przy kościele w rodzinnym Wyszewie – płaskorzeźbę Najświętszej Maryi Panny Bolesnej.

W domu rzeźby stoją wszędzie – po piwnicach, pokojach, w stodole, ogrodzie. – Gdyby nie żona, to pewnie już nikt nie przecisnąłby się przez drzwi – żartuje. – To są moje dzieła sztuki. Nie naprawiam ich, nie sprzedaję, nie wyrzucam.

Kazimierz Kostka rzeźbi w betonie, gipsie, kamieniu. Niedawno w ogrodzie przed domem znalazł kamień. – Wydłubałem mu oczy i teraz spogląda, co za intruz wchodzi na nasz teren.

Jest urzeczony polskim papieżem – tę postać odnajduje nawet w małym kołku lipowym.

– Rzeźbię, co mi podpowiada wyobraźnia. Bo tematy szybko uciekają. Tak jak życie – mówi.

Jarosław Jurkiewicz

